



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

T E A T R

03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14

Nr z dn.
7-8 07/08-95

O "HISTORYI" CIEPLAKA - RAZ JESZCZE

HALINA GURYN

Tu ważne było słowo. Mimika twarzy pokazywanej blisko. Blżej, niż wydawałoby się to możliwe. Przy minimalnym dystansie między aktorem a obiektywem telewizyjnej kamery słowo zamknięte w staropolskim wierszu zyskało szczególną siłę. Wyrazistość, której zabrakło w warszawskiej wersji scenicznej. Trudno ustrzec się porównań, bo oba przedstawienia - to telewizyjne i to w Teatrze Dramatycznym - można było zobaczyć dzień po dniu. I okazało się, że w przypadku *Historii o chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* specyficzna konwencja telewizyjna była bardziej trafna niż środki teatralnej ekspresji, jakimi posłużył się reżyser Piotr Cieplak. Twórca obu wersji XVI-wiecznego dramatu Mikołaja z Wilkowiecka.

W telewizji była to właściwie pierwsza realizacja staropolskiego tekstu i choćby z tego powodu warto zachować ją w pamięci. Ale nie tylko. Mimo że Cieplak w wywiadzie, drukowanym niedawno na łamach *Teatru*, podkreśla swoją niezależność wobec dotychczasowej tradycji scenicznej XVI-wiecznych dialogów, to jest on kontynuatorem Schillera i Dejmka. Lecz tylko pod pewnym względem. Źródła teatru narodowego Piotr Cieplak - jak i jego dwaj poprzednicy - szuka bowiem w dawnych formach dramatycznych. W staropolskich misteriach i intermediach, które, cudem odnalezione i zachowane do dzisiaj, są świadectwem dużej wrażliwości scenicznej. I to już w XVI wieku, a nie, jak się ciągle powszechnie uznaje, dopiero w końcu XVIII stulecia za sprawą teatru Bogusławskiego.

Pytanie o mistyczny charakter uczestnictwa w grze między aktorem a widzem, który ogląda inscenizację dobrze sobie znanych wątków z *Ewangelii*, było pytaniem o cel teatru. Wtedy - w czasach Mikołaja z Wilkowiecka, prowincjała zakonu paulinów, jak i w trzy i pół wieku później. W archaicznym już dziś języku, w trudnej niezgrabnej składni oraz w niejednolitym i nie ułatwiającym deklamacji rytmie wiersza, *Historija* przypomina proste, lecz wcale nie banalnie wyrażone ludzkie wątpliwości. Nie tak zwane prawdy o życiu. Właśnie wątpliwości. O sens życia, o śmierć będącą końcem cierpienia czy też jego początkiem. O istotę wiary, a także o odpowiedzialność za słowo głoszone pod jej emblematem.

Zarówno Leon Schiller jak i Kazimierz Dejmek - autorzy słynnych już inscenizacji *Historii o chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* - odpowiedź na te pytania ujęli w formę widowisk, w których tekst Mikołaja z Wilkowiecka był głównym, ale nie jedynym składnikiem spektaklu. Schiller, wystawiając w 1923 roku *Wielkanoc* w Reducie uzupełnił *Historię* o teksty dewocyjne i officiów, dodał też sceniczne obrazy wielkanocnych obrzędów ludowych, zabawne wejścia i zejścia aktorów, które miały być wyraźnie komediowym akcentem. Tym tropem poszedł Kazimierz Dejmek, kiedy inscenizował *Historię* w Teatrze Narodowym (1962). Dramat Mikołaja z Wilkowiecka potraktował jako fabularny trzon akcji, lecz w kontrze do niej włączył intermedia o zdecydowanie komediowym i satyrycznym wydźwięku. *Historija* Dejmka - jak zresztą każde jego przedstawienie według staropolskich tekstów - była wyobrażeniem, jak mógł wyglądać dawny polski teatr. Teatr, w którym styl wysoki poważnych, wielkopostnych widowisk sąsiadował z jarmarczną sceną sowizdrzałów.

Telewizyjna realizacja *Historii* pokazała, że Piotr Cieplak znalazł jeszcze inną drogę w sposobie interpretacji tego dialogu. Po prostu uwierzył tekstowi Mikołaja z Wilkowiecka. Dramatyzm fabuły potraktował nie jako pretekst, lecz właściwy ton, w jakim zdecydował się umieścić najnowszą - telewizyjną inscenizację *Historii*. Nie powstało jednak widowisko religijne, w sensie teologicznym. Bo wzniosły temat

o godnym chwały zmartwychwstaniu ma tu wymiar "ziemski", codzienny. Jest w zwykłych ludzkich reakcjach, odruchach, dobrych i złych emocjach, ujawnianych czasem tylko lekkim grymasem twarzy, zaledwie drgnieniem ust. Dlatego Cieplak zdecydował się budować telewizyjny obraz z niezwykle bliskich ujęć kamery. Twarz aktora, a czasem tylko jej fragment, stała się - z kadru na kadr - podstawowym tworzywem spektaklu.

Tu ważny był tekst *Historii*. A także dwu intermediiów z XVI wieku: *Dąb* i *Mięsopust*, które Cieplak potraktował nie jako zabawny przerywnik w toku akcji, ale jako integralne wobec całości wprowadzenie do kolejnych perypetii. Znamienną rolę odgrywało więc słowo. Tekst mówiony z niezwykłą dla dzisiejszej sceny dbałością o każdą głoskę. Ten pietyzm nie był jednak sztuczny. "Wyraźnie" oznaczało tu bowiem "wyraziście". Nie jest to przecież łatwe. XVI-wieczny wiersz pełen jest archaizmów, a na dodatek wpisany został w ramy trudnej dziś do zaakceptowania składni. W interpretacji aktorów tekst Mikołaja z Wilkowiecka nie stracił nic na swojej czytelności. Był pięknym, choć w chropowatej formie, językiem, jakim z podziwu godną lekkością posługiwali się aktorzy telewizyjnej *Historii*.

Niestety tej wyrazistości zabrakło w warszawskiej inscenizacji, w której ponad połowa tekstu była skutecznie zagłuszona przez muzykę zespołu "Kormorany". Faktem jest, że odgrywała ona szczególną rolę w przedstawieniu, zarówno telewizyjnym jak i teatralnym. Dźwięk trójkąta oznajmiał początek widowiska - tak jak dźwięk dzwonka jest znakiem ceremonii mszy w kościele. Bogaty zestaw perkusyjny pozwolił na stworzenie iluzji obecności w lesie (w intermedium *Dąb*). Wzmocniony elektrycznie dźwięk gitary i talerzy niejednokrotnie był sygnałem nagłej zmiany miejsca akcji i nowych, dramatycznych dla bohaterów wydarzeń. "Kormorany" są więc integralną częścią zespołu przedstawienia.

W wersji telewizyjnej realizator dźwięku znakomicie potrafił zestroić głos aktora i dźwięk instrumentu. W wersji teatralnej - na małej przestrzeni sceny Teatru Dramatycznego, gdzie Cieplak umieścił pole gry aktorów i widownię - zupełnie niepotrzebnie nagłośnienie muzyki skupia na sobie aż taką uwagę. I to nie wartość melodyczna, a właśnie cała jej techniczna oprawa. Jednym słowem - nie słysząc wielu partii tekstu. A wydaje się, że pantomima nie była środkiem tworzenia scenicznego obrazu.

Kompromis między ambicjami twórczymi reżysera spektaklu i muzyków zaistniał tylko w wersji telewizyjnej. I przyniósł znakomity efekt. To tutaj - w telewizji - bliskimi planami Cieplak pokazywał twarze aktorów. Kameralnie, niemal intymnie pozwalał widzowi przeżywać na równi z postaciami kolejne sekwencje dramatu, by to gwałtownie przerwać kadrem, w którym dłoń muzyka potraça strunę gitary. By odkryć sceniczną kuchnię i zburzyć na moment teatralną iluzję. Montaż kadrów z tych dwu odrębnych światów - fikcji i kulis - był zadziwiająco przemyślany. Dostosowany dokładnie do rytmu muzyki. Niezwykle rzadko można zobaczyć tak konsekwentnie i precyzyjnie zrealizowane przedstawienie. Bravo dla Piotra Cieplaka. Ale tylko za telewizyjną *Historię*.

Teatr Telewizji Oddział TVP we Wrocławiu: *HISTORIA O CHWALEBNYM ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIM* Mikołaja z Wilkowiecka. Reżyseria: Piotr Cieplak, scenografia: Beata Wodecka, muzyka: Orkiestra "Kormorany", zdjęcia: Wojciech Rawecki. Premiera 10 IV 1995.